

bezwierszówki

SDP

RADA
ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH
MIASTA OLSZTYN

Miesięcznik społeczno-kulturalny

CZYTELNIA GŁÓWNA

ISSN 1732 7327

ul. Stare Miasto 33
10-026 OLSZTYN
Telefon: 089 535-97-81

Mówi się o tym Noblesse oblige

To stwierdzenie zapisał w swych *Maksymach i refleksjach* książkę de Levis, nie licząc pewnie, iż przetrwa – cytowane – bez mała dwa wieki, choć współcześnie na ogół w parafrazach. Rozmawiamy o tym w przyjacielskim gronie przy łada okazji. A to na wernisażach, to w antrakcie premier teatralnych, w przerwie koncertów, na prezentacjach książek, targach wydawców, promocjach, sympozjach, debatach publicznych, otwarciach czy przecięciach. Rozmawiamy o tym mianowicie, iż wielu tego miasta, zwłaszcza odpowiadający za kształtowanie coraz to nowych pokoleń osób zdobywających wykształcenie – rektorzy wyższych uczelni (w tym Uniwersytetu i Seminarium Duchownego), dyrektorzy szkół różnych szczebli, profesoria, palestranci, a także osoby tkwiące w biznesie (także mający niemały wpływ na kształtowanie postaw pracowników), wymienione wyżej jednym tchem zdarzenia – bezwzględnie ignorują.

Z braku czasu! A co to oznacza? Brak umiejętności: – zwracania należytej uwagi na sprawy ważne, – dysponowania czasem, – przewidywania skutków, czyli zanik wyobraźni. Akurat w przypadku wymienionych (jednak VIP-ów) są to wady dyskwalifikujące. To oczywiście, że patronujący jakimś ważnemu festiwalowi prezydent czy prymas, nie są zobowiązani bywać na wszelkich prezentacjach. Wystarczyłoby wydelegowanie swego reprezentanta. Podobnie uczelnie, szkoły, etc. Student, obserwujący przebieg jakiegoś zdarzenia i dostrzegający pośród publiczności swego rektora, profesora, mentora, zwierzchnika, etc. uzna swoją nieobecność w zdarzeniu za błąd.

Przepytywałem nie tak dawno studentów jednej z uczelni, o bywanie na wystawach, koncertach, spektaklach. Nie dość, że nie bywają. Większość przyznała, że nigdy nie odwiedziła galerii, filharmonii, teatru.

Olsztyn jest miastem uniwersyteckim. Dla księcia de Levis oczywiste było, że *noblesse oblige*. Ale w końcu co książkę, to książkę. Dziś prawdziwych już nie ma.

Zastępca

(tp)

*Aby się wszystko
uprościło,
– było zwyczajne,
– jak niegdyś proste*

*– tego, na
Boże Narodzenie,
życzy Redakcja*



rys. Zbigniew Piszczako

W domu dzieciństwa

Córka Pieniężnego

W pierwszą sobotę i niedzielę grudnia w Olsztynie gościła z mężem Maria Frieman, córka Wandy i Seweryna Pieniężnych, wydawców i właścicieli przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej”.

Przyjechała na zaproszenie Tomasza Śrutkowskiego, wydawcy „Kalendarza Olsztyna” i fundacji Stowarzyszenia Środowisk Twórczych. W sobotę uczestniczyła w promocji „Kalendarza Olsztyna 2010”, jako jedna z autorów tekstów w nim zamieszczonych, a także w obchodach pięciolecia fundacji. W niedzielę razem z mężem złożyła kwiaty i zapaliła znicze na grobie rodziców na cmentarzu przy ul. Poprzecznej.

Z dziennikarką „Gazety Olsztyńskiej” nie chciała rozmawiać „służbowo”. Przepraszając zaznaczyła, że nic do pani redaktor nie ma, wręcz przeciwnie – z rozmowy z nią wyniosła bardzo korzystne wrażenie. Ale nie zgodziła się na wywiad do „Gazety”. Dlaczego? O tym powiedziała podczas nagrywania wspomnień dla programu „Warnijo” TVP Olsztyn.

Ekipa redaktora Wojciecha Ogrodzińskiego filmowała pa-

nią Marię we wnętrzu Domu „Gazety Olsztyńskiej”. Budynek wzniesiono od nowa na przełomie lat 80. i 90. W oryginalnym, przedwojennym domu Maria spędziła dzieciństwo, jak podkreśla – bardzo szczęśliwe. Teraz z ciekawością oglądała zgromadzone tu pamiątki, szczególnie związane z przedwojenną „Gazetą”.

Chciała jeszcze zająć na kilka chwil (pacierzy?) do św. Jakuba, w którym to kościele została ochrzczona, i gdzie 60 lat temu brała ślub z przystojnym młodym skrzypkiem tuż po studiach muzycznych, Zbigniewem Friemanem, dziś profesorem i wykładowcą łódzkiej Akademii Muzycznej. Ale pan profesor naglił do wyjazdu, bo droga daleka i pogoda marna, a on następnego dnia miał od rana zajęcia na uczelni. Stało więc na tym, że do katedry państwo Friemanowie zajrzą następnym razem, w lutym przyszłego roku.



Maria Frieman

Fot. Mirosław Rogalski

W lutym bowiem, 24., mija 70 lat od śmierci ojca pani Marii w niemieckim obozie koncentracyjnym Hohenbruch (dziś Gromowo w rosyjskim Obwodzie Kaliningradzkim). Seweryn Pieniężny zginął rozstrzelany w przeddzień swoich 50. urodzin. Fundacja Stowarzyszenia Środowisk Twórczych planuje zorganizować obchody tej rocznicy. Jej przewodnicząca, pani Anna Warkar, już zapowiedziała odpowiednie działania oraz niespodziankę dla pani Marii.

Z Olsztyna państwo Friemanowie wyjeżdżali bardzo zadowoleni, ujęci serdecznością i gościnnością podejmujących ich członków fundacji.

Z badań przeprowadzonych przez magazyn „Elle” wynika, że w świadomości Polaków model Matki-Polki już nie funkcjonuje. A jaki funkcjonuje? Wizerunek Matki Jadalnej. Tak to określają medjoznawcy.

Na bieżąco

Matka Jadalna

Matka Jadalna to kobieta wtłoczona w cztery ściany mieszkania (uwaga: zawsze przestrzeń zamknięta, nie otwarta!), która przygotowuje, bądź wydziela jedzenie dla rodziny.

Pal sześć jeszcze tę przestrzeń zamkniętą. Gorzej, że – jak wynika z badań znawców mediów – to do nas, Matek Jadalnych adresowane są tasiemcowe seriale (kłania się pierwsza Isaura), bo to my je najczęściej oglądamy. Syndrom Matysiaków bezsprzecznie ciąży na nas i na naszej mentalności. Tylko forma nieco inna, nowocześniejsza, bo wizualna. Jeszcze gorzej jeśli chodzi o czytelność prasy: to my czytamy „Naj” „Klaudie”, „Galę”, „Życie na gorąco” itp., itd.

Jeśli ktoś tak lubi to trudno. Jednakże takie postrzeganie nas – kobiet – sprawia, że w telewizji i na bilbordach prezentowane jesteśmy jako dodatek do reklamowanych towarów, stąd też musimy być równie ładne i nowe (czytaj: młode). Dlatego też średnia wieku prezenterek amerykańskiej telewizji wynosi 60 lat, u nas dwudzieścia parę, w porywach do trzydziestki. Tak wynika z wykładu doktor

Anity Frankowiak z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, wygłoszonego na konferencji zatytułowanej „Kobiety aktywne”.

To dobrze, że ktoś zastanawia się i mówi o tym, jak zmieniło się w społeczeństwie postrzeganie kobiet. Jest to niezaprzeczalnie „spuszczenie z tonu” i deprecjonowanie nas – kobiet w oczach społeczeństwa. Dokonało się to jednak z naszym, jak najbardziej, udziałem.

Żałuję, że właśnie tak zmienił się nasz image. Osobiście wolałabym być Matką Polką, niż Matką Jadalną. No, chyba że zbliża się Wigilia. Wtedy dobrowolnie wtłaczam się w przestrzeń zamkniętą. Nawet powiedziałabym ograniczoną, jaką jest powierzchnia mojej niewielkiej kuchni. I szykuję to, o czym każda kobieta, matka czy też nie, powinna pamiętać. Szykuję starym, polskim obyczajem dwanaście potraw i stawiam na stole dodatkowe nakrycie. Dla tych, co z drogi i dla tych, których już zabrakło. Bo do kogo należy przekazywanie naszych narodowych tradycji? Do Matki Polki. I do Matki Jadalnej też.

(JWS)

Andrzej Zb. Brzozowski

Limeryki dziennikarskie

„Dobra rada”

Drogi święty Mikołaju,
To, że ciebie wszyscy znają,
Może być stwierdzeniem faktu,
Że zbyt wiele masz kontaktów,
One zawsze obciążają.

„Hazardowe zagranie”

Gwiazdka, święta, kolorowo.
W polityce hazardowo.
Znowu robi się ciekawie.
Kto tu asa ma w rękawie?
Kto rozdaje talię nową?

Bez wierszówki – miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl; My w Internecie: www.zycieolsztyna.pl, www.orneta24.pl
Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)
joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem; krzychpanasik@gmail.com (kom. 695-782-690) bezwierszowki@o2.pl. DTP: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c., Paweł Lik
Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank Pekao S.A.
O/Olsztyn 4012405598111000050316164
Wydano przy pomocy finansowej Samorządu Miasta Olsztyna

Pożegnania

Staszek Wieczorek

(1933-2009)

Jeszcze był z nami na październikowym spotkaniu. Obiecał napisać, jak powiedział, ciekawy tekst do „Bez wierszówki”. Nie zdążył.



Fot. Archiwum BW

Spotkanie w „Pojezierzu”, pierwszy z lewej Staszek Wieczorek w kolejce po dedykację do Hieronima Skurpskiego, piszącego siedząc w fotelu

Staszek Wieczorek przepracował w olsztyńskich redakcjach całe zawodowe życie. Do Olsztyna trafił w 1956 roku z nakazem pracy po studiach dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim. Zaczął w „Głosie Olsztyńskim”, który od 6 kwietnia 1970 roku był już „Gazetą Olsztyńską”, a na emeryturę poszedł z miesięcznika „Warmia i Mazury”, bo z „Gazety” został wyrzucony w stanie wojennym.

W środę 16 grudnia 1981 roku on i dwanaścioro innych dziennikarzy „Gazety Olsztyńskiej” dowiedziało się na codziennym zebraniu redakcji, że od dwóch dni – od 14 grudnia są na urlopie okolicznościowym. A to znaczyło, że będą otrzymywać 75 proc. poborów nie wiadomo jak długo i w ogóle nie wiadomo, co z nimi będzie.

Po drodze była tzw. rozmowa weryfikacyjna przed komisją w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Tam, podczas tej rozmowy, Staszek całkowicie przepadł. Od tej pory zaczął się w jego życiu

i jego rodziny najtrudniejszy okres. A większość z urlopowanych okolicznościowo wróciła do pracy w „Gazecie Olsztyńskiej” 8 marca 1982 roku. Po kilku latach władza łaskawie zezwoliła na zatrudnienie Staszka w miesięczniku „Warmia i Mazury”.

Na szczęście miał rodzinę. Z niej czerpał siłę do zmagania się z losem. Był niezmiernie dumny z córki i syna, z ich życiowych i zawodowych sukcesów. Był szczęśliwym dziadkiem.

Jaki był? Szczery. Prostowny. Ze swoim zdaniem. Z wizją dziennikarstwa, różniącą się od realizowanej w redakcjach, które go zatrudniały. Miał dobre pióro. Pisał: *Staralem się w miarę możliwości rzetelnie uprawiać swój zawód, nie unikać podejmowania trudnych, pracochłonnych tematów, nie rozmijać się z rzeczywistością, nie patrzeć na świat przez różowe okulary.* („Bez wierszówki” nr 4-5/2004).

Zmarł nagle, 24 listopada tego roku. Przeżył 76 lat.

(t)

„Każdy dziennikarz powinien być tak mocny w swojej dziedzinie, żeby mógł się przeciwstawić poglądom profesora uniwersytetu. Dyletanci, nawet najbardziej genialni, już nie wystarczają”.

Józef Mackiewicz

Do niedawna w krajach anglosaskich zamiast wielowiekowego „Merry Christmas” – **Wesołych Świąt Bożego Narodzenia** - wprowadzono, pozostające bez adresata, a przez to jakoby neutralne w założeniu, „Season’s Greetings” – **Życzenia Świąteczne**, lub jeszcze inaczej – **Happy Holidays**.

Niechciane Boże Narodzenie

Szwajcar na swoim

Andrzej Dрамиński

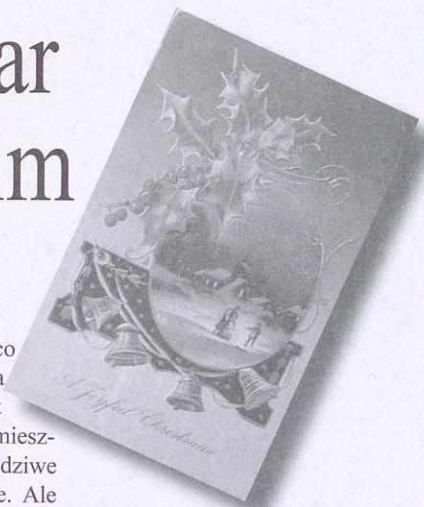
„Season’s Greetings” co roku pojawia się prawie na całej ścianie Hotelu Marriott w Warszawie. A tuż obok mieszkańcy składają sobie prawdziwe życzenia Bożonarodzeniowe. Ale w Anno Domini 2009 Zachód chce być jeszcze bardziej „postępowy” i – aby nie urazić niczyich uczuć – życzenia świąteczne mają być zastąpione życzeniami zimowymi. Takimi prekursorami nowej tendencji stają się artyści.

Ku pogaństwu?

Sławny Sting wydał niedawno płytę na Boże Narodzenie zatytułowaną: *If On a Winter’s Night – „Jeśli w zimową noc”*. Tajemnicą poliszynela jest, że wielu artystów w okresie listopad-grudzień wydaje swoje płyty, bo się znakomicie sprzedają. Zatem biznes tak, ale tradycja już nie.

O zanikaniu tradycji w krajach zachodnich i tworzeniu nowej kultury bez wyrazu opowiadał mi w latach 80-tych Jan Jankowiak, pochodzący z Wołynia mieszkaniec Sunderland, położonego na północy Anglii. Nikt nie potrafił mu wytłumaczyć dlaczego dzień świąteczny przypada w tak zwane „Bank Holiday”, święto bankowe. Pan Jan uważał, iż jest to wyraźne zmierzanie ku pogaństwu.

I u nas także niektórzy zastanawiają się jak zastąpić Święta Bożego Narodzenia innym pozdrowieniem, tak by nie były to święta odnoszące się do wydarzenia sprzed 2000 roku, do narodzenia Chrystusa, a do czegoś, co trudno bliżej określić. A jednak to święto bezapelacyjnie uznaje większość społeczeństw. Nie chodzi o narzucanie swoich poglądów. Tylko – dlaczego kryć się z tym, co dla tak wielu jest ważne i odnosi się do pradawnej tradycji. Nie wiadomo jak to się skończy w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej. Pogaństwem?



Amerykańska karta Bożonarodzeniowa, z ok. 1905 roku

Krajobraz bez wież

I tu nieoczekiwanie przykład krajom Unii dali Szwajcarzy, wcale nie należący do UE, lecz do Europejskiej Organizacji Gospodarczej. Zaczęło się od tego, czy w małej miejscowości muzułmanie mogą wzniesić minaret. Początkowo populistyczna partia ludowa (SVP) chciała przeprowadzić referendum tylko w tym okręgu. W końcu, w niedzielę 29 listopada, Szwajcarzy opowiedzieli się przeciw minaretom w swym kraju. Ku zaskoczeniu wielu 57,5 procent populacji tego górzystego kraju głosowało za zakazem. Rząd obawia się bojkotu szwajcarskich wyrobów w krajach zamieszkiwanych przez muzułmanów. Inni tego, że Szwajcaria postawiła się na czele islamofobii.

Do tej pory nie wiadomo, czy ów przegłosowany zakaz nie jest sprzeczny z Europejską Konwencją Praw Człowieka. Gdyby tak było, to europejski trybunał praw człowieka zostanie zasypani skargami osób wyznających islam.

Szwajcarzy postawili na swoim i kropka. Mówi się, że gdy nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Ale czasami chodzi raczej o zdrowy rozsądek. Wobec zmian klimatycznych zostanie nam już tylko zima i lato, a w związku z tym tylko dwa święta. Chyba, że oddamy tradycji, to co jej należy.

P.S. Podczas obrad „szczytu cieplarnianego” w Kopenhadze, nie ustawiono przedświątecznych choinek, oczywistego akcentu Bożonarodzeniowego.

O nas

Etyki za mało?

Dotarł do nas drogą emailową listopadowy numer Biuletynu Europejskiej Federacji Dziennikarzy „Bulletin of The European Federation of Journalists (EFJ).

Ame Koenig, Prezydent EFJ podkreśla znaczenie, jakie miały akcje podejmowane 5 listopada tego roku, w trzecią rocznicę „Działań w obronie dziennikarstwa”. Szczególnie chodzi o podkreślanie zagadnień etnicznych, jakości informacji oraz rzeczywistej demokracji. A także profesjonalnej solidarności wobec kryzysu środków społecznego porozumiewania się. Nawołuje do współpracy rządy, osoby „robiące politykę” i do tego, by społeczeństwo obywatelskie promowało w mediach wolność, niezależność reporterską, wskazywanie wartości misji publicznej i lepszych warunków pracy dla dziennikarzy. W bieżącym roku stowarzyszenia związane z EFJ przeprowadziły takie akcje w Austrii, Belgii, Chorwacji, Danii, Finlandii, Francji, Niemczech, Grecji, Irlandii, Włoszech, Serbii, Słowacji, Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Słowenii i Turcji, (więcej informacji pod adresem: www.ifj.org).

Federacja wystąpiła w obronie Nikolausa Brendera, redaktora naczelnego ZDF, popularnej stacji telewizyjnej w Niemczech. Od dziewięciu lat wywalczył dla siebie i stacji reputację „nieustającej niezależności”.

Prowadzona jest globalna akcja na rzecz rozwoju dziennikarstwa etnicznego. Jean-Paul Marthoz senior, międzynarodowy dziennikarz i pisarz przygotowuje na koniec stycznia raport na temat podsłuchiwanie dziennikarzy i możliwości składania skarg w takich sprawach.

W Biuletynie zamieszczono informacje dotyczące sytuacji dziennikarzy w Albanii, zakończenia wzajemnych ograniczeń w informowaniu o rosyjsko-gruzińskim konflikcie. Zaangażowane są Rosyjska Unia Dziennikarzy (Russian Union of Journalists RUJ) oraz Niezależne Stowarzyszenie Gruzjińskich Dziennikarzy (Independent Association of Georgian Journalists IAGJ).

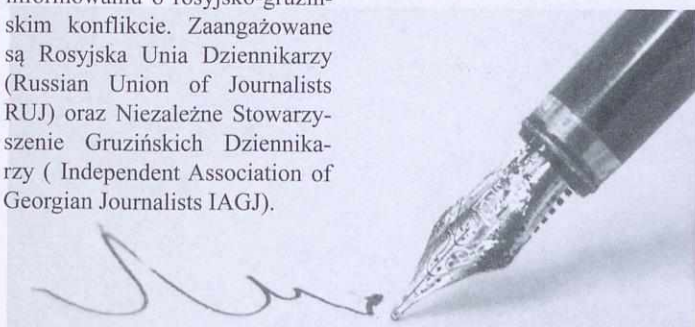
Szwajcarska Konferencja na rzecz równości płci w mediach ustanowiła nagrodę w celu wzmocnienia świadomości w tej sprawie. Od 2005 r. prowadzony jest Światowy Projekt Monitorowania Mediów. W jego raportach wskazuje się, że najbardziej znaczące stanowiska w mediach obsadzone są przez mężczyzn!

Prezentowane są też informacje o rezolucjach podejmowanych przez Parlament Europejski, a także omawiane wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Pod koniec października wydano orzeczenie, iż zawieszanie tureckich gazet było niesprawiedliwe i naruszało art. 10 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Cztery tureckie gazety są systematycznie zawieszane (od 15 dni do miesiąca) na podstawie ustawy o Zapobieganiu terroryzmowi. Właściciele i wydawcy są obciążani niezwykle wysokimi karami. Trybunał orzekł, że niedopuszczalna jest praktyka zawieszania, gdyż nawet taka sankcja w krótkim okresie powoduje pozbawienia publikacji jej wartości i zainteresowanie nią.

O Polsce jest tylko jedna informacja dotycząca utrudniania dostępu do informacji z policji. W tym kontekście wymienia się nas razem z Albanią, Armenią, Bułgarią i Czarnogorą.

A polscy posłowie mają świąteczne ferie. Media traktują jednostronnie, by siebie jak najlepiej sprzedać. Czy może to się zmienić?

(AD)



Jak to z KURIEREM było

A tak dobrze mu życzyłem

Tadeusz Prusiński

Dwadzieścia lat temu, 2 grudnia 1989 roku, ukazał się „Olsztyński Kurier Obywatelski”, pierwsze miejscowe pismo (tygodnik), które powstało – po wielu latach – poza pezetpeerowskim koncernem RSW „Prasa Książka Ruch”. Żywo „Kurier” miał krótki, dziewięciomiesięczny, ostatni raz na rynku pojawił się z datą 31 sierpnia 1990 roku. W sumie – 40 numerów.

Pewnego listopadowego dnia, pozbawiony wtedy pracy, bo miesiąc wcześniej zlikwidowano tygodnik „Nasza Wieś”, w którym od roku byłem zatrudniony, otrzymałem od Bohdana Kurowskiego propozycję współtworzenia nowego, niezależnego pisma. Wieczorem, w domu Bohdana, okazało się, że taką propozycję złożył również Krzysztofowi Panasiukowi, Waławowi Radziwinowiczowi i Januszowi Soroce. Siedliśmy do omawiania projektu „gazety tygodniowej”. Kilka następnych wieczorów poświęciliśmy na tworzenie jej programu. Miała pisać prawdę – bez taryfy ulgowej, bez owijania w bawełnę. Miała propagować nowy model ustrojowy – demokrację. Poprzez prezentowanie przykładów miała uświadamiać ludziom, że ich los leży w ich rękach. Że teraz, jako obywatela wolnego i niepodległego państwa, będą mieli wpływ na życie lokalnej społeczności...

Pół tysiąca za egzemplarz

Winieta była pionowa, za przykładem „Gazety Wyborczej”, jednoznacznie wskazująca na czym redakcja będzie się wzorować. Ten

wariant (jak się okazało po otwarciu kopert – Barbary Grochowskiej) wybraliśmy w tajnym głosowaniu spośród bodajże czterech projektów. Na winiecie widniały słowa „Solidarność, Samorządność, Demokracja, Gospodarka”. Osiem stron, z tego trzy ostatnie zajmował program telewizyjny, reklamy i ogłoszenia „Co, gdzie, kiedy”.

Sprawy formalne z rejestracją tytułu, z drukiem, kolportażem załatwiał redaktor naczelny, czyli Bohdan Kurowski. Potem dołączyli do nas Paweł Krupa, Jolanta Weihs-Pawlik, Andrzej J. Zakrzewski i fotoreporter Piotr Placzkowski. Stałym współpracownikiem został Aleksander Wołos, celnie komentujący swoimi rysunkami rzeczywistość. Majątek redakcji stanowiła jedna maszyna do pisania i trochę papieru do niej. Kilka osób przynosiło swoje, walizkowe, żeby szybciej szło przepisywanie poprawionych tekstów. Pismo rozchodziło się w nakładzie 5 tys. egzemplarzy (zwroty stanowiły drugie tyle), sprzedawane było tylko w Olsztynie po 500 zł (starych) za egzemplarz.

Redakcja mieściła się w ratuszu, w lokalu po słynnej „Słodkiej dziurce”, sklepie ze słodyczami, w którym

w najgorszych czasach kartkowych wyrobów czekoladopodobnych można było kupić prawdziwe śliwki w czekoladzie i inne rarytasy.

Przeglądałem pierwszy numer Marny papier, marny druk, marne fotografie. Takie wówczas były możliwości techniczne Olsztyńskich Zakładów Graficznych. Pierwsze komputerowo składane i drukowane na offsecie pismo, „Dziennik Północy”, miało się urodzić siedem miesięcy później.

Na czołówce wywiad z nowo wybraną przewodniczącą Wojewódzkiej Rady Narodowej, Ireną Mierzejewską-Grabowską. W podwale tekst „Od redakcji”: Nasza gazeta powstała dzięki dwóm wybiegającym sobie na spotkanie inicjatywom: Miejskiej Rady Narodowej pod przewodnictwem p. Stanisława Grzegorzaka oraz Komitetu Obywatelskiego Miasta Olsztyna, którego pracami kieruje p. Ryszard Langowski. Było to, miejmy nadzieję porozumienie w dobrym polskim stylu roku 1989.

Z porozumienia wynikała spółka edytorska „Olsztyński Kurier Obywatelski”, wydawca tygodnika pod tym samym tytułem.

Pierwszy w Polsce

W początkowym okresie drukowali w „OKO” dziennikarze w tamtych momentach „za burtą”, bez pracy. Z czasem pojawiły się również nazwiska współpracowników spoza branży, m.in. ks. Jana Rosłana, młodego biologa z Wyższej Szkoły Pedagogicznej Stanisława Czachorowskiego, czy pisującego pod pseudonimem byłego rzecznika wojewody. Współpracownikami „Kuriera” byli również pisarz i poeta Jerzy Ignaciuk, młody doktor polonistyki Zbigniew Chojnowski, prof. Mieczysław Jackiewicz...

„Kurier” jako pierwszy pisał o sprawach dotąd nieruszanych przez prasę. Wacek Radziwinowicz np. próbował ustalić, ile kosztował w Olsztyńskim i skąd dostawał pieniądze na swą działalność PRON, czyli Patriotyczny Ruch

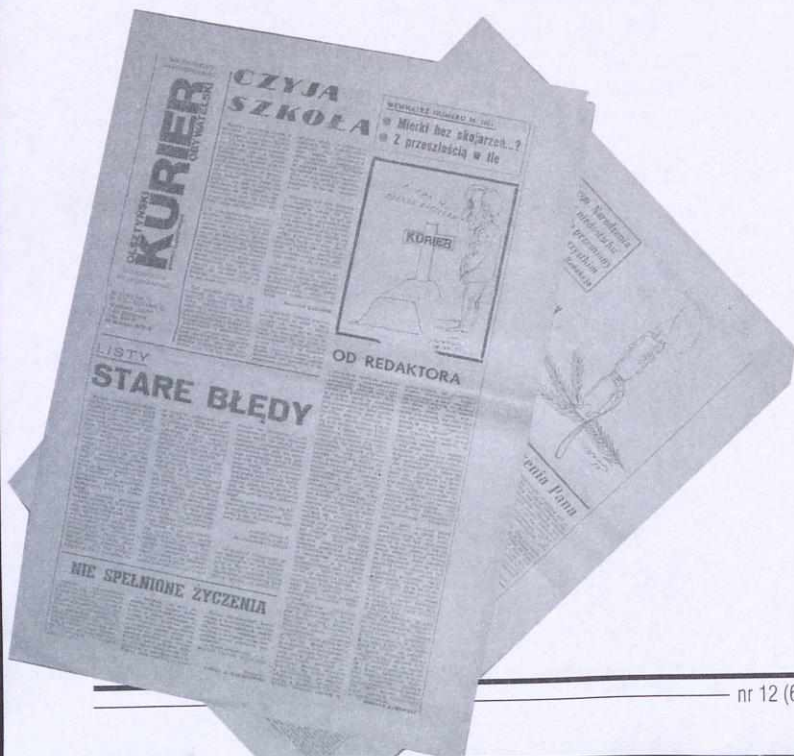
Odrodzenia Narodowego, następcą Frontu Jedności Narodu. Bohdan Kurowski, jako pierwszy, opisał dramatyczne losy Józefa Tomaszewskiego, który 22 lata przesiedział w więzieniu za walkę z bronią przeciw PRL-owi.

To w tej gazecie tygodniowej ukazał się pierwszy w krajowej prasie tekst Tadeusza Nowakowskiego, dziennikarza Radia Wolna Europa, urodzonego w Olsztynie w czasie, gdy jego ojciec, Stanisław Nowakowski, był redaktorem w „Gazecie Olsztyńskiej” Pieniężnych. To „Kurierowi” Nowakowski udzielił pierwszego w Polsce wywiadu.

W specjalnym wywiadzie dla „Kuriera” premier Tadeusz Mazowiecki mówił o swoich odczuciach, planach i życzył redakcji pomyślnych wiatrów. Gdy ukazał się ostatni numer pisma, rysunek Aleksandra Wołosa na pierwszej stronie przedstawiał wielce zasmuconego premiera Mazowieckiego nad mogiłą z krzyżem i tabliczką „Olsztyński Kurier Obywatelski”, mówiącego: „A tak dobrze mu życzyłem”.

Paradoks historii

Finansowany przez Miejską Radę Narodową, a po pierwszych wyborach samorządowych w maju 1990 roku – przez Radę Miasta Olsztyna, „Kurier” zakończył żywot z prozaicznego powodu. Zabrakło pieniędzy. Paradoksem historii okazało się, że dalszego łożenia na pismo odmówił, popierany przez „OKO”, nowy samorząd, wycofując się przed czasem z odziedziczonych po starych władzach miasta umowy zawartej z Olsztyńskim Komitetem Obywatelskim Olsztyna. Redaktor naczelny w ostatnim słowie przyznawał: *Wiem, że popełniłem wiele błędów, że redagowany przeze mnie tygodnik nader często nie był taki, jaki być powinien. (...) Myślę jednak, że w 40 wydaniach „OKO”, które przedstawiłmiemy publiczności, nawet najbardziej surowi recenzenci znajdą garść tekstów, które powinny być trafić i trafiły na nasze łamy.*



15 grudnia 2006 roku w Etku

Zbigniew Chojnowski

Anioł o skrzydłach jak księżyc w biały dzień
 Wisi pod ciemną lampą na ulicy Kościuszki,
 Przybliża trąbkę do ust
 – Hejnał błyśka się gdzie indziej,
 Uderzając miękko w czerwoną cełgę koszar
 I kościoła – zamiast na śnieg,
 Zbiera się na ciszę,
 Rachityczny dawny Park Królowej Luizy,
 Pomnik Michała Kajki w szarych liszajach,
 Podobny do jego syna Adolfa,
 Który do mazurskiej wieczności przeszedł w Hamburgu,
 Zdumiewa się obrotem spraw,
 Odstawia grzecznie przerośnięty znak rodła,
 Bo to nie jego własność,
 Nuci sobie a muzom na adwent
 Na melodię „Ocuć się serce moje”:
 „Minęła noc z przestworza
 I błyśta ranna zorza:
 Chrystus schodzi w koronie,
 A blaskiem słońca ptonie.
 Łśni się w Boskiej światłości...”
 W koronach drzew, których imiona
 O tej porze trudno rozpoznać,
 Świecą kule jak stodkie
 Owocowe groszki.
 Samochody z rzadka przeganiają
 Chmury i brak hałasu.
 W witrynach sklepów nie więdną girlandki,
 Sztuczny mróz, plastikowe sopele,
 Gwiazdki, mikołaje – wibrują
 Zwoje barwnych świecidetek,
 Jakby przejeżdżali tędy
 Odkrywcy nowych ziem
 A może trzej królowie życia.
 Ludziom, którzy idą po chodnikach
 Jak po przetamanych optatkach w powiększeniu,
 Nie chce się zrobić wesolo i biec do stajenki.



Pokłon Trzech Króli, kwatery ołtarza kościoła św. Ducha w Bartoszczach, ok. 1510-1520, warsztat królewicki, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie

fot. Grzegorz Kumorowicz
 Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie
 10-074 Olsztyn, ul. Zamkowa 2
 tel. 89 527 95 96 w. 28, kom. 693 907 410
 e-mail. foto@muzeum.olsztyn.pl
 © Prawa autorskie zastrzeżone

Wybrane z kalendarza

Trochę się działo

Wacław Ostoja



W stwierdzeniu, że koniec roku jest najlepszym czasem obrachunków, nie ma nic odkrywczego. Podobnie jak ze snuciem planów na przyszłość – na początku roku nowego. Nie inaczej jest w sporcie. Z tą różnicą, że po tym co było, możemy się spokojnie „przejechać”. Bez żadnych konsekwencji. Zaś o tym, co będzie – dowolnie fantazjować. Może więc powspominajmy, jak to w 2009 roku bywało.

Styczeń

Siatkarze AZS UWM w trzech setach wygrali z Politechniką Warszawą. W tabeli nadal są na piątym miejscu, ale do trzeciej, Resovii Rzeszów, tracą tylko jeden punkt. Na parkiecie Uranii oglądaliśmy zespół dobrze grający w ataku, odrzucający przeciwnika od siatki urozmaiconą i silną zagrywką oraz punktujący blokiem. Wygrał zespół dojrzalszy, bardziej zdyscyplinowany taktycznie, który zdaniem Ireneusza Mazura, w przeszłości szkoleniowca pracującego z olsztyńskimi siatkarzami, a dziś komentatora jednej z telewizyjnych stacji, znowu wraca do gry i ma ogromne szanse, by walczyć o jeden z medali mistrzostw Polski.

Luty

Ponad trzydzieści lat minęło, odkąd polski narciarz stanął na najwyższym stopniu podium mistrzostw świata. Wówczas cieszyliśmy się ze złota Józefa Łuszczka, zaś w sobotę, 21 lutego, z pierwszego złota Justyny Kowalczyk w biegu łączonym na 15 km. Był to jej drugi medal MŚ w Libercu, gdyż dwa dni przed wielkim, złotym triumfem, wywalczyła brąz na 10 km techniką klasyczną. Potem znikła na kilka dni, by z dala od zgiełku mistrzostw wszystko sobie przemyśleć. Na tyle skutecznie, by po powrocie – jakby dwa medale, to było wielkie nic – sięgnąć po trzeci. I po raz drugi z najcenniejszego kruszcu. Tak chyba miało być, że ostatnie słowo na najważniejszej imprezie narciarskiej roku, należało do Polki.

Maj

W dwóch olsztyńskich klubach, OKS1945 oraz AZS UWM, dokonano małych rewolucji. Organizacyjnych i personalnych. Pierwszy będzie się przekształcał w spółkę akcyjną, drugi – liczy na pozyskanie sponsora. Za to jedno je łączy – wiara w sportowe sukcesy.

W tej materii bardziej doświadczona jest spółka akcyjna „Piłka Siatkowa AZS UWM”, która (od powstania w 2005 roku) może się

pochwalić sporymi sukcesami. Sportowymi, bo z innymi najlepiej nie było. Ale jest nadzieja. Jak zawsze. Walne zgromadzenie akcjonariuszy KS AZS UWM podjęło decyzję o zmianach w zarządzie spółki. Nowym prezesem został Mariusz Szyszko. Zmiany nastąpiły również w składzie rady nadzorczej. Ster rządów objął prof. Władysław Kordan. O swojej przyszłości dyskutowali także członkowie OKS 1945. Mielili mniej dylematów, gdyż najważniejszym była wola rozpoczęcia procedur związanych z przekształceniem klubu – do tej pory działającego na prawach stowarzyszenia – w sportową spółkę. Czy będzie to również początek drogi do I ligi; nie wiadomo. Wszystko w nogach piłkarzy.

Czerwiec

Prawie 4000 uczestników, reprezentujących 55 olsztyńskich szkół, rywalizowało w minionym roku szkolnym o laury zwycięstwa. Największą liczbą startujących mogą się pochwalili szkoły podstawowe. W zawodach (18 szkół, 13 dyscyplin) uczestniczyło 1330 młodych sportowców.

Nieco słabiej wypadły gimnazja, gdyż spośród 15 istniejących, zainteresowanie zawodami wykazało jedynie 1220 uczniów. I podobna sytuacja jest w szkołach średnich, bo w rozgrywkach (19 szkół, 10 dyscyplin) wzięło udział jedynie 1300 zawodniczek i zawodników.

Do najpopularniejszych dyscyplin sportowych, cieszących się największą frekwencją, można zaliczyć piłkę siatkową i nożną oraz imprezy lekkoatletyczne. Ale już w pozostałych tak różowo nie jest i chociaż z roku na rok powiększa się przyszkolna baza (nowe sale, boiska czy baseny), a Ośrodek Sportu i Rekreacji swoje propozycje wzbogaca o kolejne dyscypliny (żeglarstwo czy jazda szybka na łyżwach), specjalnego efektu sportowego w postaci wyników nie widać. To ma się zmienić. Ma być

więcej pieniędzy na sport dzieci i młodzieży, trenerzy mają być lepiej wynagradzani, a nowe obiekty, m.in. wielofunkcyjna hala sportowa, kolejne boiska z programu Orlik 2012 czy olimpijski basen, powoli zmieniać sportową mapę Olsztyna.

Wrzesień

Dwadzieścia sześć lat czekali polscy siatkarze, by na mistrzostwach Europy walczyć o krążek z najcenniejszego kruszcu. Dopiero w 2009 roku podopiecznym Daniela Castellanego ta sztuka się udało. Polacy zdobyli złoty medal. Jechali w bojowych nastrojach, ale w kraju mało kto przypuszczał, że ich pupile znajdą się w finale. Bez Sebastiana Świdierskiego, Michała Winiarskiego oraz Mariusza Wlazłego – wydawało się mało prawdopodobne.

A oni sobie poradzili. Ze wszystkimi. I wszystko wygrali. Najlepszym siatkarzem mistrzostw został Piotr Gruszka. Paweł Zagumny – najlepszym rozgrywającym. To niesamowite – stwierdziła

moja żona. Bo Biało-czerwoni byli najrówniej grającym zespołem, zaś w polskiej reprezentacji, którą kibice zdążyli ochrzcić mianem „Złotopolskiej” – wszystko było poukładane. Czego nie można powiedzieć o piłkarzach ręcznych Travelandu Spółem. Chyba nadal są niepokładani. W wyjazdowym spotkaniu z MMTS przegrali 24:30 i tradycji stało się zadość – Kwidzyn ciągle jest niezdołaną twierdzą. Drugoligowcom OKS 1945 też się nie wiedzie. W Otwocku przegrali, 1:2, z tamtejszym Startem. Najważniejszy jest jednak złoty medal polskich siatkarzy.

Październik

Nie lubię kopać leżącego. Dlatego nie będę sobie zaprztał głowy rozważaniami o narodowym teamie kopaczy. Co w mało elegancki sposób, ale adekwatny do możliwości,

przegrał z południowym sąsiadem. Tak na dobrą sprawę, czeszy rywale również nic specjalnego nie pokazali i gdy czytam, że przed rozpoczęciem eliminacji MŚ zaliczano ich do faworytów grupy – ogarnia mnie pusty śmiech. Zaczynam się także zastanawiać nad sensem organizowania mistrzostw Europy. Bo nie sądzę, by po tym, co do tej pory Polacy prezentowali – i nadal prezentują – ktoś był na tyle naiwny, by wierzyć, że Euro będzie wictorią kopaczy nad Wisłą. Chyba że organizują ją z myślą o przyszłych pokoleniach, które w 2012 roku jeszcze nie będą podatne na wpływy rodzimych specjalistów. I to wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia. Koniec, kropka. I nawet po wygranej ze Słowacją (średnio, 14 bm.), nie zmienię zdania.

Listopad

Nie chcę być złym prorokiem, ale jak tak dalej pójdzie, sprawdzi się czarny scenariusz jednego z moich znajomych. Już przed rozpoczęciem sezonu zapowiadał w Olsztynie rychły koniec drugoligowej piłki. A to, co dzieje się w, i wokół klubu OKS 1945, optymizmem nie napawa. Raczej skłania do smutnej refleksji, że w grodzie nad Łyną trudno o cokolwiek, bo lepszy potop, niż wspólne budowanie. Zaczęło się niesnasek w zarządzie i rezygnacji kolejnego prezesa, potem było fiasko starań działaczy, by z ratuszowej kasy wpompuwać kolejne kilkaset tysięcy złotych na ratowanie drugoligowego zespołu. Ale tego akurat nie żałuję, bo mogły podzielić los wcześniej przyznanych. A tamte przyniosły odwrotny skutek od spodziewanego. Na poprawę gry piłkarzy też nie wpłynęły. Kompletną klapą zakończyły się również obrady walnego zebrania członków klubu, a decyzja o powołaniu kuratora nic dobrego nie wróży. Może być powtórka z historii, i nie załatwionej do tej pory, likwidacji poprzedniczki klubu z al. Piłsudskiego.

PS. W „przełądzie” sportowych wydarzeń minionego roku zabrakło tych z grudnia. Specjalnie, by nikt mnie nie posądził, że coś „lukruję”. Bo Gwiazdka za pasem.

Twarze olsztyńskich mediów

Barbara Fedoniuk

Jej głos, bardzo ciepły i nienaganny dykcyjnie można usłyszeć nie tylko w Radiu Olsztyn. Telewizyjną popularność zdobyła prowadząc przede wszystkim losowania Lotto w Polsce, co w naturalny sposób przełożyło się na prowadzenie imprez rozrywkowych w całej Polsce. Zawodowo, w mediach zajmuje się głównie rozmowami z ciekawymi ludźmi i ekologią. Choć jest blondynką, daleko jej od wyświechtanego stereotypu. Przekonali się o tym wszyscy, do których skierowała swój mikrofon.

Jakie były początki Twojej dziennikarskiej kariery, z jakimi mediami współpracowałaś i z jakimi współpracujesz obecnie, jakie audycje prowadzisz?

Skończyłam prywatne LO Sióstr Nazaretanek w Warszawie a potem polonistykę na UW. Po studiach wiedziałam dokładnie... czego nie chcę robić, mianowicie pracować w szkole (nie cierpię szkoły jako instytucji), ale jaka ma być moja zawodowa przyszłość nie wiedziałam. Urodziłam synka i to była wielka frajda „macierzyństwo, bycie mamą...Wystarczyło, ale do pewnego czasu. Pani Ania, pielęgniarka, która pracowała z moim mężem, powiedziała pewnego dnia, że jest casting do nowo powstałej Telewizji Copernicus. Poszłam, zobaczyłam, zwyciężyłam, jak mawia klasyk. Tam zdobywałam pierwsze szlify w zawodzie, byłam prezydentką, reporterką, lektorką itp, bardzo miło i fajnie wspominam tamte czasy, bo pracowali fantastyczni ludzie, atmosfera bardziej zabawy niż pracy, pieniądze zerowe, nikt nie nie umiał, wszystko „na sznurek,” a jednak nigdy już potem nie znalazłam takiej atmosfery ... Potem, po spektakularnym upadku Copernicusa, poszłam do radia WA-MA. To było młodziutkie wówczas radio, pełne młodych ludzi, zapaleńców, nad wszystkim czuwał Ireneusz Iwański – prezes radia i Bogusław Żmijewski. Chyba tylko oni wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi, bardzo dużo mnie nauczyli, tam próbowałam sił jako reporterka, krótko czytałam dzienniki, ale okazało się, że to nie to! Wymyśliłam sobie wówczas program Magazyn Kulturalny Sufler – o tym, co ciekawego dzieje się w regionie no i moje sztandarowe dzieło – program, który prowadziłam teraz w radiu Olsztyn – „I kto to mówi”. Początkowo prowadziłam go wspólnie z koleżanką Beatą Ton, potem sama. Choć w radiu WA-MA było mi bardzo dobrze, Piotr Bałtroczyk (wówczas czło-

nek zarządu RO) zaproponował mi współpracę z Polskim Radiem Olsztyn i tu pracuję do dziś. Współpracuje też z oddziałami Telewizji Polskiej w Gdańsku, Olsztynie i Białymstoku, produkując programy ekologiczne pod wspólnym tytułem „Puls Ziemi”.

W jaki sposób przygotowujesz się do swoich programów, czy może niektóre rzeczy robisz z marszu, niekiedy improwizując?

Czasami, kiedy nie mam czasu, robię programy „z marszu”, chociaż staram się to robić rzadko, jest przecież nieoceniony internet. Pamiętam, kiedyś robiłam „na żywo” w radiu WA-MA wywiad z prezydentem Lechem Wałęsą, z emocji, strachu, tremy, napisałam sobie na kartce – „nazywam się Barbara Fedoniuk, moim gościem jest prezydent Lech Wałęsa”. Wiem z doświadczenia, że w chwilach silnego stresu można zapomnieć jak się człowiek nazywa.

Zdobyłaś dużą popularność jako „pani Lotto”, czy musiałaś wygrać jakiś casting, aby prowadzić telewizyjne losowania totalizatora?

W 1996 Totalizator Sportowy (który był wtedy udziałowcem radia WA-MA), szukał nowych prezydentek do nowej gry Multi Lotek. Losowania miały odbywać się codziennie i Ireneusz Iwański oraz Bogdan Żmijewski, zaproponowali mnie i Kasi Wyszomirskiej udział w castingu. Pojechaliśmy do Warszawy...no i zwyciężyły wdzięk, uroda, inteligencja, urok osobisty i najczystszy profesjonalizm czyli Basia i Kasia z Olsztyna. Moja przygoda z TV Polsat i totalizatorem trwała 10 lat i w zupełności wystarczy, bo na hasło – „pani Basiu, jakie będą dziś numerki” – oblewał mnie zimny pot, miałam ochotę przegryźć pytającemu tętnicę. Poznałam tam jednak mnóstwo cudownych ludzi i te znajomości przetrwały do dziś, mimo że w toku nie ma mnie już cztery lata. Lo-



phot. Beata Kowalczyk

– *nieźle sobie radzę w rozmowach z ludźmi*

sowania, to niejedyna moja praca w TV Polsat. Przez rok prowadziłam „na żywo” z Jurkiem Petersburskim teleturniej „Strzał w 10-tkę” i program „Doprowadzony siłą”. To dopiero była zabawa. Zdarzało się, że musiałam dyskretnie wyjść z planu, bo nie mogłam opanować się ze śmiechu. Jurek był kapitalnym partnerem, ale niestety ogromnie mnie rozśmieszał

Radio czy telewizja, praca w którym z tych mediów jest Ci bliższa i dlaczego?

Radio czy TV? Radio jest intymne, można się schować za mikrofon, jakieś pogłębione, mądrzejsze chyba. Nie wiem czy to dobre słowa. Lubię TO radio, bo lubię bardzo ludzi tu pracujących. Jeśli chodzi o TV, to teraz stoję po drugiej stronie kamery i mogę się wymądrzać np. na prowadzącego, operatora, rozmówcę itp. W telewizyjnej robocie fajne są wyjazdy na zdjęcia, no i tworzenie, wymyślanie wszystkiego od zera.

Często można Cię zobaczyć również na estradzie, prowadzisz różne (rozrywkowe i bardziej poważne) programy i spotkania, to jest twój kolejny żywioł?

Jeśli chodzi o prowadzenie imprez, bardzo to lubię, bo to łatwa, przyjemna i bardzo dobrze płatna robota. Prowadzę ich niestety coraz mniej, bo i imprez chyba nie za dużo, no i wiek nie ten, że nie wspomnę o zanikającej telewizyjnej popularności.

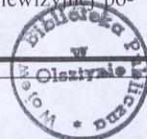
Czy masz jakieś dziennikarskie marzenie, coś czego nie udało ci się jeszcze zrobić a bardzo byś chciała?

Chyba nieźle sobie radzę w rozmowach z ludźmi, umiem ich otworzyć, sprawić, że czują się dobrze w moim towarzystwie. Nie jestem agresywna ani napastliwa, więc nie ukrywam, że rozmowy o życiu w TV, to moje niespełnione marzenie i już pewnie nie do spełnienia.

Wypoczywasz w zaciszu domowym, wolisz większe towarzystwo, czy może nie masz czasu na relaks?

Odpoczywam różnie, w zależności od stopnia zmęczenia, po naprawde ciężkiej harówce, lubię być w swoim domu, który uwielbiam, z psem Leonem, który jest moją wielką radością i miłością, no i moimi chłopakami Maciejem i Maciusiem. Ale bardzo lubię także gości – przyjaciół. Często zapraszam ich, zwłaszcza latem do ogrodu. Z nieczym za to nie mogą się równać wieczory z moimi przyjaciółkami, u którejś w domu albo w jakiś klubie, kilka godzin cudownego, uzdrawiającego śmiechu i energii w najczystszej postaci. Nie masz pojęcia, co same baby mogą wyprawiać w swoim towarzystwie, bardzo je kocham i cieszę się, że je mam.

zwierzeń
Barbary Fedoniuk
wysłuchał:
Andrzej Zb. Brzozowski



Michał i Halina Wierzbicy



u Michała
Kortowo, ul. Oczapowskiego 1

Jesteśmy firmą istniejącą w branży gastronomicznej od 19 lat. Naszym głównym celem jest profesjonalna obsługa klienta.



Oferujemy Państwu szeroką gamę usług. Nasze restauracje proponują zróżnicowane menu. W ich przyjemnym i zacisznym wnętrzu mogą Państwo skosztować potraw z całego świata, ale również spożyć tradycyjny posiłek oparty na rodzinnych przepisach.



Obsługa naszej restauracji składa się z młodych, doświadczonych ludzi, którzy wiedzą jak podać doskonały i smaczny posiłek




WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

**STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.**



Wojciech Zawadzki
**DUCHOWIEŃSTWO KATOLICKIE
OFICJALATU POMEZAŃSKIEGO
W LATACH 1525-1821.**
tom I – STUDIUM PROZOPOGRAFICZNE
tom II – SŁOWNIK

format 165x 235,
oprawa miękka,
t.I/t.II – stron 468/440
t.I/t.II – fotogramów 25/0
t.I/t.II – map 1/0
t. I – indeks nazw i nazwisk
– indeks geograficzny
t. II – wykaz duchowieństwa diecezjalnego



ISBN 978-83-88125-67-6
Cena det. 70 zł
Dystrybucja:
Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.

„Rozprawa ks. Zawadzkiego jest ważna nie tylko dla problematyki Kościoła katolickiego na tym wyjątkowo historycznie powikłanym terenie i historii Kościoła w Polsce w ogóle. Zawiera ona sporo cennych informacji do dziejów kultury i obyczajowości, oświaty, życia politycznego, stosunków gospodarczych, a nadto oświetla relacje między Kościołem, a władzami dwóch państw: Polski i Prus. Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt tej rozprawy: potwierdza ona historyczne związki Pomorza z Warmią, Wielkopolską, Galicją i Mazowszem, co miało ważne znaczenie dla istnienia na tym terenie polskiej kultury i obyczajowości”.

Z recenzji prof. dra hab. Tadeusza Orackiego

Ks. Wojciech Zawadzki urodził się 18 marca 1964 roku w Elblągu. W latach 1983-1989 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Warmińskiej „Hosianum” w Olsztynie.

Święcenia kapłańskie otrzymał 10 czerwca 1989 roku w Olsztynie. Wikariusz parafii Miłosierdzia Bożego w Kwidzynie. Studiował teologię duchowości w KUL w latach 1991-1995. Przebywał na stypendium naukowym w Paryżu. Doktoryzował się w KUL w 1995 roku na podstawie rozprawy pt. „Kształtowanie się nauki i praktyk pokutnych w starożytności chrześcijańskiej w świetle pism Bernarda Poschmanna”, napisanej pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Jerzego Misiurka. Od 1998 roku pełni funkcję Dyrektora Archiwum Diecezji Elbląskiej. Wykładowca w Wyższym Seminarium Diecezji Elbląskiej. Autor wielu publikacji naukowych poświęconych religijnej przeszłości Prus.



Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl